

Niemieckie media milczą, czyli jest coś na rzeczy

2 maja 2014

Można by się spodziewać po mediach niemieckich, że jakoś się tym zainteresują. Ale jest całkowite milczenie, które dla mnie oznacza potwierdzenie, że coś jest na rzeczy. Bo przecież milczy się o rzeczach niewygodnych – mówi prof. Zdzisław Krasnodębski w rozmowie z portalem Stefczyk.info.

MARCIN WIKŁO: Czy Paweł Piskorski jest człowiekiem wiarygodnym na tyle, że można poważnie traktować ujawnione przez niego informacje o finansowaniu Kongresu Liberalno-Demokratycznego przez niemiecką CDU?

PROF. ZDZISŁAW KRASNODEBSKI: Pan Piskorski na pewno nie jest człowiekiem, do którego można mieć stuprocentowe zaufanie, wiele wątpliwości budziło przecież to, jak prowadził swoje finanse. Ale to wszystko nie przeczy faktowi, że przez lata był blisko czołówki Kongresu Liberalno – Demokratycznego i bardzo dobrze zna to środowisko. Czasami także osoby niewiarygodne mówią prawdę. Mogą to robić z różnych powodów, ja nie wiem, dlaczego pan Piskorski ujawnia te rewelacje właśnie teraz, a nie wtedy, kiedy się o tym dowiedział. Natomiast to, co mówi brzmi, niestety dosyć prawdopodobnie. Poza tym, gdyby takie oskarżenia pojawiły się ze strony konkurentów politycznych, ze strony PiS na przykład, to można by to odrzucić jako element takiej brudnej kampanii. Ale to jest przeciek z wewnątrz, jak to w Polsce bywa, ciekawe sprawy wypływają, kiedy dawni koledzy się kłóć. Być może sam Piskorski wiarygodny nie jest, ale ta sytuacja uwiarygadnia jego przekaz.

– Nazwał pan te informacje „rewelacjami”, czy to rzeczywiście rewelacyjne odkrycie?

– Rewelacje w tym sensie, że ujawniają pewne zjawiska.

Współczesna Polska cierpi na daleko idące uzależnienie od ośrodków zewnętrznych. Znamy oczywiście sprawę pożyczki dla SLD, jesteśmy jakoś uzależnieni gospodarczo, część polskiej nauki jest uzależniona od subwencji. Pokutuje takie myślenie, że inni będą nasze sprawy załatwiać, będą też finansować naszą politykę. I nagle okazuje się, że partie polityczne, takie, jak PO także nie stroniły od bezpośredniego brania pieniędzy od zagranicznych partii politycznych. Tragikomiczny jest dodatkowo obraz tego, jak wyglądało przekazywanie tych pieniędzy.

– A co wynika z potwierdzenia tej zależności finansowej między KLD a CDU?

– Potwierdza to tę diagnozę, która mówi o niesuwerenności polskiej polityki. PO i polityka rządu Tuska tak całkowicie bezkrytycznie podporządkowane są polityce Berlina, że trudno nie pytać, dlaczego tak się dzieje. Czy to tylko sympatia polityczna, czy kalkulacja, czy polityczne strategie, czy są jakieś inne powody? Ta sprawa pokazuje, że te związki były bardzo ścisłe od samego początku.

– Ale czy można traktować to jako takie proste przełożenie, że skoro kiedyś pożyczyli nam pieniądze, to teraz mogą coś od nas chcieć? Czy tylko po prostu z życzliwością patrzymy na tych, którzy nam kiedyś pomogli?

– To oczywiście nie jest bardzo proste przełożenie. Nie odbywa się to na zasadzie jakiegoś szantażu. Bardziej bym się skłaniał w kierunku wdzięczności, powiązania, być może chęci ukrywania jakichś niewygodnych faktów. Nie wiąże się to zapewne wprost z jakimiś wymogami, ale niewątpliwie wskazuje na pewne ograniczenie polskiej suwerenności. Ale musimy jednocześnie zaznaczyć, że to są absolutnie standardy republiki bananowej.

– Pan zna realia niemieckie, jak Donald Tusk jest traktowany przez władze CDU? Czy to jest równorzędny partner, czy raczej

„nasz człowiek za Odrą”?

– „Naszym człowiekiem” już kiedyś nazwał go sam Władimir Putin. Zapewne to była tylko niezręczna forma wyrażenia uznania dla jego polityki. Ale wracając do Niemców, dla nich Donald Tusk jest wszystkim co najlepsze w Polsce. Niemieccy socjaldemokraci kochali SLD, CDU ceniła prof. Geremka i Unię Wolności, ale nigdy jeszcze nie było u nas polityka, który by Niemcom odpowiadał tak bardzo, jak Donald Tusk. Teraz to już trochę ucichło, ale przez lata w Niemczech podkreślało się jego kaszubską tożsamość. Sprawa „dziadka z Wehrmachtu”, która w Polsce spowodowała, że być może niektórzy ludzie w czasie wyborów się od niego odwrócili, w Niemczech zadziała odwrotnie. Raczej wiązała się z przypływem sympatii, Tusk okazał się kimś rodzinnie związanym z niemiecką historią, z niemieckim losem. Publiczności niemieckiej bardzo odpowiadały wydawane przez niego albumy o Gdańsku, w których była mowa o tym, że zawsze to było miasto wielokulturowe, gdzie istniała koegzystencja kultur, a dwa nacjonalizmy przeniesiono z zewnątrz. Doceniono to, że w tych wydawnictwach de facto zrównywano niemiecki szowinizm z polską świadomością narodową. Tusk wciąż jest cenionym i popularnym politykiem w Niemczech.

– Piskorski coś powiedział, Tusk zaprzeczył – mamy słowo przeciwko słowu. Czy to, że Donald Tusk nie chce podać Pawła Piskorskiego do sądu może oznaczać, że przyznaje, że tak rzeczywiście było?

– Świadczy to na pewno o pewnego rodzaju obawie. Tusk nie chciałby zapewne, żeby ta sprawa trwała. Taktyka polega na to, żeby odeprzeć zarzut paroma zdawkowymi wystąpieniami i żeby sprawa szybko ucichła. Gdyby ktoś na poważnie zaczął badać przepływy pieniędzy i wspólne przedsięwzięcia tego typu, to by odkrył bardzo szybko i bardzo łatwo wiele form współpracy, które mogłyby budzić wątpliwości.

– Czyli spodziewamy się scenariusza, że media pomogą i uda się to zamieść pod dywan?

– Przemilczy się to. Teraz jest sprawa, to będą dwie, trzy wypowiedzi w stylu, że to było dawno i można to bagatelizować, a w przyszłym tygodniu już coś innego będzie zaprzętało uwagę publiczną. Sprawa w sądzie wszystko by to podtrzymała. Trzeba by przedstawić argumenty, sprawa by żyła. Co więcej, mogłaby skłaniać niektórych, bardziej wścibskich dziennikarzy do jej badania. Zatem chodzi o to, aby sprawa stała się jak najszybciej nieistotna dla opinii publicznej, czyli żeby się stało tak, jak to w Polsce się zazwyczaj załatwia. Kiedyś już przecież Palikot ujawnił jakieś sprawy, które były skandaliczne, a jakoś szybko to obumarło. Jest jeszcze jedna sprawa. Jeśli to dotyczy tak popularnego polityka z pobliskiego kraju, to można by się spodziewać po mediach niemieckich, że jakoś się tym zainteresują. Że choć odnotują, że są tego typu zarzuty. Ale jest całkowite milczenie, które dla mnie oznacza potwierdzenie, że coś jest na rzeczy. Bo przecież milczy się o rzeczach niewygodnych. Jest cisza, nikt nic nie napisał, nawet notki nie ma, nie zauważyłem nic, przynajmniej w tych głównych mediach.

– **Dlaczego dla Niemców powinna to być ważna informacja?**

– Jeszcze w czasach Kohla była przecież wielka afera związana z finansowaniem CDU. Były takie informacje, że sprawa dotyczyła także lat 1980. i wspierania opozycji w krajach Europy Środkowowschodniej. Wtedy całe Niemcy żyły tym problemem, to jest tak naprawdę początek drogi do kanclerstwa pani Angeli Merkel. Ona jako jedna z tak zwanych „dziewczyn Kohla” (Kohls Mädchen) zwróciła się przeciwko swojemu protektorowi, co zresztą część CDU do dziś ma jej za złe. Choćby w tym kontekście mogłoby to być dla Niemców interesujące. Ale tak się nie dzieje.

Źródło: Stefczyk.info